

Kancelarz Merkel na rozdrożu

31 października 2015

Niemcy w końcu wiedzą, co robić z niechcianymi imigrantami. Bundeswehra użyczyć ma swoje transportowe samoloty Transall C-160, by szybciej pozbyć się przybyszów z Afryki i Azji. Na pokład taki samolot może zabrać prawie setkę „pasażerów” albo ładunek o wadze 16 ton.

Ten przykład – komiczny i tragiczny zarazem – jest jednak znakiem prawdziwego i bardzo poważnego problemu, w jakim znalazł się rząd RFN: kanclerz Merkel stoi w rozkroku pomiędzy forsowaną przez siebie polityką „otwartych drzwi” i „Willkommenskultur” („kulturą zapraszania” wszystkich obcych), a coraz bardziej uwidaczniającymi się nastrojami społecznymi, przeciwnymi ideologii „multi-kulti”, islamskiemu zalewowi RFN i całej Europy.

Rząd Angeli Merkel nie chce wprowadzić przyznać, że forsowana przez kanclerz ideologia „otwartych drzwi” była karkołomna, ale powoli czyni jednak kolejne kroki wstecz. Zwłaszcza bawarska konserwatywna chadecja (CSU) coraz głośniej krytykuje panią kanclerz za dopuszczenie do zalewu Niemiec niezmierzonymi rzeszami imigrantów. Rząd federalny i władze landów porozumiały się teraz, że w kolejnych tygodniach liczba wydalanych z Niemiec imigrantów ma być większa, a przede wszystkim samo wydalenie ma być bardziej skuteczne i szybsze. Bundestag uchwalił już odpowiednie regulacje: imigranci nie mają być już wcześniej informowani o mającym nastąpić wydaleniu z RFN (aby nie dać im okazji do ukrycia się); landy będą mogły wstrzymać wydalenie już „tylko” o trzy, a nie o sześć miesięcy; imigranci, wobec których już stwierdzono obowiązek opuszczenia Niemiec, nie będą mieli prawa do niektórych świadczeń społecznych. Ponadto rząd ma zastanawiać się nad poważnym ograniczeniem prawnych możliwości odwołania się od decyzji o wydaleniu z Niemiec.

Są to oczywiście tylko drobne kroczki wstecz, nie zmieniające w niczym ogólnego kursu kanclerz Merkel na zalanie nie tylko Niemiec, ale i całej Unii islamskimi imigrantami. Najprawdopodobniej ta polityka okaże się największym błędem niemieckiej kanclerz, która zapewne liczy, że przyjmując setki tysięcy (miliony?) imigrantów osiągnie ekonomiczne i demograficzne korzyści wewnętrzne, natomiast narzucając innym państwom UE obowiązkowe kontyngenty potwierdzi swą pozycję „żelaznego kanclerza” całej Unii (a już na pewno całej podlegającej niemieckiej władzy Mitteleuropy).

Ale nawet „żelazna kanclerz” musi patrzeć na nastroje we własnych szeregach i nastroje własnych obywateli. A te, mimo nieprzerwanej nagonki medialno-politycznej na przeciwników imigracji (nie ma praktycznie wieczora, w którym przeciwnicy islamizacji nie byliby wyszydzani w publicznej czy komercyjnej niemieckiej telewizji i wyzywani takimi inwektywami, jak neonaziści, faszyci itp.), nie sprzyjają już od dawna ideologii „otwartych drzwi”. 19 października, w rocznicową demonstrację PEGID-y w Dreźnie, na ulice wyszło od 15 do 20 tysięcy przeciwników islamizacji. I to – podkreślmy jeszcze raz – w atmosferze naprawdę niespotykanego w ostatnich latach w Niemczech medialno-ideologicznego terroru wobec wszystkich myślących inaczej. Niemiecka demokracja od czasu zjednoczenia nie widziała tak jaskrawego przykładu nienawiści wobec wszystkich niepopierających polityki państwa. Obelgi, znieważanie, ciągłe ataki na „neonazistów”, „ksenofobów”, „radykałów” oraz wyrzucanie poza margines społeczeństwa przeciwników polityki kanclerz Merkel przypominają raczej pogardę i butę władzy w III RP wobec opozycji aniżeli zrównoważony dotychczas ton debaty politycznej w ugruntowanej i stabilnej niemieckiej demokracji. Z taką mową nienawiści, jak obecnie wobec uczestników marszów PEGID-y i innych przeciwników islamizacji, Niemcy nie miały jeszcze do czynienia.

Niemcy obawiają się imigranckiego zalewu, tylko media głównego

nurtu tego nie powiedzą. Niektórzy komentatorzy – oczywiście ci niezależni, spoza najważniejszych mediów publicznych i komercyjnych – pytają otwarcie, czy sytuacja, w jakiej znalazły się Niemcy, nie doprowadzi do jakiegoś poważnego tąpnięcia. Do kryzysu władzy państwowej, do większych przetarasowań politycznych, być może do załamania się dotychczasowego, utrwalonego systemu dwóch największych partii politycznych. Albo nawet do wojny domowej. Tak licznych masowych demonstracji Niemcy nie widzieli od połowy lat 1990. Ludzie nie chcą w swoich miejscowościach imigrantów i obozów dla „uchodźców” w szkołach, salach gimnastycznych, hotelach itp., ale boją się o tym głośno mówić! Wzrasta opór przeciwko coraz to nowym ośrodkom dla imigrantów: co najmniej kilka takich już spłonęło, jeden w ostatnim tygodniu został przez nieznanych sprawców zalany wodą (poodkręcano krany z wodą w całym bloku). Do mediów wypłynęła też skandaliczna informacja, że w jednej z mniejszych miejscowości uczniowie lokalnej szkoły mieli zostać zmuszeni do usługiwania imigrantom: słania im łóżek, sprzątania i podobnych czynności.

Logika w takich przypadkach podpowiada jedno: kto chce przyjmować obcych, niech ich przyjmuje u siebie. Kto chce im pomagać, niech im pomaga. Ale zmuszanie innych, zwłaszcza dzieci, do usługiwania obcym, to już precedens skandaliczny i zapewne także niezgodny z obowiązującym prawem. Podobnie zresztą, jak przykład zajęcia prywatnego hotelu, odebrania wynajmującym mieszkań w nim i przekazania obiektu (bez odszkodowań) na potrzeby imigrantów.

Źródło: NaszaPolska.pl